WYDAWNICTWO IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

„Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec".

O NACZELNIKU KOŚCIUSZCE

opowiedział

KASPER WOJNAR

WYDANIE TRZECIE

KRAKÓW
NAKŁADEM WYDAWNICTWA IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI
1916

Cena 50 groszy.

WYDAWNICTWO IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

»Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec«

O NACZELNIKU KOŚCIUSZCE

opowiedział

KASPER WOJNAR

WYDANIE TRZECIE

KRAKÓW
NAKŁADEM WYDAWNICTWA IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI
1916

Najważniejsze daty z życia T. Kościuszki, które każdy powinien sobie zapamiętać:

Dnia 12. lutego 1746 r. urodził się Kościuszko we wsi Mereczowszczyźnie na Litwie; dnia 4. kwietnia 1794 zwycięstwo pod Racławicami; dnia 10. października 1794 nieszczęśliwa bitwa pod Maciejowicami; dnia 15. października 1817 r. śmierć Kościuszki w Solurze w Szwajcaryi.

Każdy Polak powinien w dniu 4. kwietnia jako rocznicy bitwy racławickiej, złożyć choćby najdrobniejszy datek na cele potrzeb narodowych a zwłaszcza wojska polskiego i oświaty ludowej.

Młodość Kościuszki.

Tadeusz Kościuszko urodził się 12. lutego 1746 we wsi Mereczowszczyźnie na Litwie, w powiecie słonimskim. Rodzice jego Ludwik Tadeusz i Tekla z Ratomskich Kościuszkowie byli ludźmi niezamożnymi, odznaczający się uczciwością i pracowitością.

Tadeusz początkowe wykształcenie odebrał w domu rodzicielskim i już wtedy okazywał niezwykłe zamiłowanie do nauk a zwłaszcza do rysunków, również lubił śpiew i muzykę.

W dwunastym roku życia umarł mu ojciec, a rodzina oddała młodego Tadeusza wkrótce potem na dalszą naukę do ks. Pijarów w Lubieszowie[1]). Stamtąd udał się w 19-tym roku życia do »Szkoły Rycerskiej« w Warszawie, zwanej szkołą kadetów.

»Szkoła Rycerska« była właściwie nie specyalną akademią wojenną, pomimo swej nazwy, lecz ogólnym, znakomicie — jak na owe czasy — urządzonym zakładem naukowo-wychowawczym. Uczono tam języków: polskiego, łacińskiego, francuskiego i t. p. — historyi polskiej i powszechnej, historyi literatury czyli piśmiennictwa, geografii czyli znajomości kuli ziemskej, matematyki, to jest wyższych rachunków i sztuki pomiarów, prawa, fizyki, sztuki budowniczej cywilnej i wojskowej,

---

[1]) W niektórych książkach o Kościuszce podano, jakoby go oddano na naukę do Jezuitów w Brześciu; według zdania historyka Krzemieńskiego, ten szczegół jest błędny.

tudzież musztry wojskowej i t. p. Lecz nie sam tylko program naukowy stanowił zaletę tej szkoły. Kto wie, czy nie ważniejszym był duch podniosły i szlachetne dążenie kierowników szkoły, aby wychować dzielnych i zacnych synów Ojczyzny, którzyby byli gotowi wszystkie siły a nawet i życie poświęcić dla dobra narodu. Już przy ceremonii przyjęcia, obchodzonej uroczyście zapytywano nowicyusza między innemi następującemi słowy:

»Masz WPan szczere przedsięwzięcie tę broń, którą odbierzesz, zażywać zawsze na obronę Ojczyzny swojej i swego honoru?«

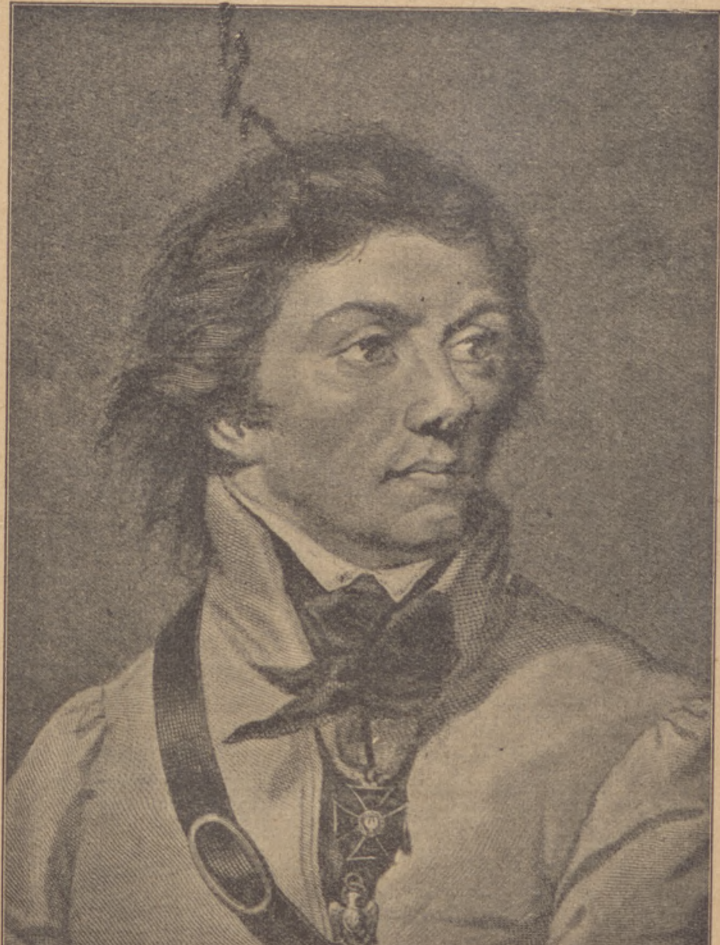
Nowicyusz odpowiadał: »Nie inne jest przedsięwzięcie moje«.

Następnie w obliczu uczniów całej szkoły i grona profesorów wśród uroczystej ciszy wręczano nowemu kadetowi broń a on wtedy składał następujące publiczne przyrzeczenie:

»Przyrzekam braciom moim, zbrojnie zgromadzonym, że postępkami mymi ich nie zawstydzę ani też nowicyuszom, czekającym na ten zaszczyt, który odbieram, nie dam zgorszenia przez opuszczenie się w aplikacyi (w naukach) lub zaniedbanie powinności moich«.

O szlachetnym patryotycznym kierunku wychowania »Szkoły Rycerskiej« świadczy między innemi przedmowa w jednym z używanych tam podręczników do nauki, napisana przez księcia Adama Czartoryskiego, komendanta szkoły. Oto urywek z tej przedmowy:

»Kogo los urodzenia i fortuny wytknął do czynnych obywatelstwa obowiązków, ten starać się powinien o wydoskonalenie siebie w tych wiadomościach. Aplikować się będzie do Historyi, bo przykłady, wzięte z dziejów starożytności i narodów, uczyć go będą, jak o swoim (narodzie) radzić; do Prawa i Natury Narodów, bo te światła mu dodadzą w tym czasie, w którym mu przyjdzie albo błędne ojczyste poprawiać ustawy lub nowe wyroczyć (uchwalać)... Te maksymy (zasady) przy-



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

kładam w szczególności do was, młodzi zacna korpusu kadetów. Wy tę, w najopłakańszym, który tylko być może wymyślony, stanie zostającą Ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o uwiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej w gatunku swym najgorszych...«

Że dzielnych, pełnych hartu ducha i szlachetnych obywateli i obrońców Ojczyzny miała wychowywać ta znakomita na owe czasy szkoła, świadczy również »Katechizm kadecki«, ułożony też przez księcia Czartoryskiego, w którym jako najważniejsze obowiązki nakazywano: kochać Boga i Ojczyznę nadewszystko; nadto zakazywano pokory i służalczości uniżonej wobec ludzi, a zalecano pamięć o godności osobistej.

Ten podniosły nastrój tak wśród grona nauczycielskiego, jak i wśród kolegów miał niezwykle dobry wpływ na szlachetną i wrażliwą duszę i serce Kościuszki. Już prawdopodobnie w chwili uroczystego przyjmowania go jako kadeta do zakładu, kiedy składał przyrzeczenie, że powierzonej mu broni używać będzie zawsze na obronę Ojczyzny, uważał to przyrzeczenie za przysięgę, złożoną Ojczyźnie, iż całe życie dla jej dobra poświęci. Świadczy o tem nie tylko jego późniejsze życie, lecz również niezwykła pracowitość w »Szkole Rycerskiej«. Jako młodzieniec rozumny wiedział bowiem, że chcąc później Ojczyźnie jak najpożyteczniej i najskuteczniej służyć, trzeba przedewszystkiem jak największą ilość wiedzy zdobyć w młodych latach; to też należał do najpilniejszych uczniów. Często późno w nocy uczył się lub rysował, aby zaś rano nie zaspać, przeprowadził przez korytarz i przywiązał sobie do ręki sznurek, którego pociągnięciem budził go stróż rano o godzinie 3-ciej.

W ciągu 4 lat ukończył nauki w szkole kadeckiej z celującym postępem. Dla dalszego kształcenia się wysłano go w r. 1770 jako najzdolniejszego i najpilniej-

szego do akademii wojskowej do Wersalu pod Paryżem. Tam we Francyi w ciągu pięcioletniego pobytu przykładał się Kościuszko do nauk również z bardzo wielką pilnością i nauczył się znakomicie budować i zdobywać warownie czyli fortece, budować drogi, mosty i t. p.

Pierwszy rozbiór Polski. — Powrót Kościuszki do kraju.

Podczas pobytu Kościuszki we Francyi straszne nieszczęście spadło na Polskę. Król pruski Fryderyk, caryca moskiewska Katarzyna II. i cesarzowa austryacka Marya Teresa, porozumiawszy się z sobą w r. 1772 dokonali rozbioru Polski i przyłączyli do swych państw blizko trzecią część ziemi Rzeczypospolitej Polskiej; co gorsza, zmusili jeszcze sejm przy pomocy bagnetów, aby ten rozbiór potwierdził. Dla usprawiedliwienia pisali zaborcy w akcie rozbiorczym, że dlatego to uczynili, ponieważ w Polsce panowała anarchia czyli bezrząd, więc musieli stan ten usunąć, bo przykład takiej anarchii mógłby źle oddziałać na ich własnych poddanych. A gdyby nawet rzeczywiście gospodarka publiczna w Polsce była zła, to gdzież na świecie istnieje takie prawo, któreby zezwalało na grabież własności sąsiada dlatego, że on źle gospodarzy. Prawda, że było w Polsce bardzo źle za panowania dwóch poprzednich królów Augusta II. i III. z niemieckiej rodziny Sasów, ale przecież już od paru dziesiątków lat znaczna część narodu się ocknęła i starała się różnymi sposobami o wydźwignięcie Ojczyzny z niedoli, czyniła zabiegi o reformę czyli zmianę niektórych najszkodliwszych ustaw, były już nawet gotowe projekty ustaw zasadniczych, któreby były znowu uczyniły Polskę państwem potężnem, ale właśnie taż sama obłudna Rosya, nibyto występując w obronie »złotej wolności« nie pozwalała na żadne reformy, aby później w najdogodniejszej chwili tem łatwiej dokonać mordu na wycieńczonym narodzie. Liczne na nowych zasadach

przez księży Pijarów a za ich przykładem i przez inne zakony zorganizowane szkoły, tudzież pierwsza w Polsce świecką »Szkoła Rycerska« w Warszawie wydawały coraz to nowe zastępy rozumnych obywateli, przejętych szlachetnem pragnieniem pracowania dla dobra i potęgi Ojczyzny. Ale ten właśnie nowy ożywczy duch, wstępujący w zwątlałe ciało narodu, przeraził wrogich sąsiadów, spostrzegli się, że może niedługo, a już będzie zapóźno, bo odmłodzony naród nie pozwoli na grabież swej wolności, więc też najniespodziewaniej dokonali tej zbrodni w r. 1772.

W parę lat potem wrócił Kościuszko do kraju, lecz jakżeż smutny był ten powrót. Wyjeżdżając za granicę pełen był podniosłych marzeń i nadziei, że uzbroiwszy się wśród obcych w rozległy zasób gruntownej wiedzy, wróci do Ojczyzny i będzie mógł jej poświęcić wszystkie swe siły, aż tu zastał cały kraj jakby w letargu po haniebnej katastrofie; nie było nikogo, coby zechciał spożytkować młodzieńcze siły i zapał rwącego się do czynu, znakomicie wykształconego oficera inżynieryi. Haniebną była katastrofa pierwszego rozbioru, bo po niej nie nastąpił orężny protest, naród nie chwycił za broń, aby zniweczyć zakusy wrogów lub przynajmniej honor ocalić. Przyczyną tej bierności, tego niejako moralnego obumarcia narodu w chwili rozbioru, było niezwykłe wyczerpanie wszystkich sił i zasobów czteroletnią walką »Konfederacyi Barskiej« (od r. 1768 do 1772), zawiązanej w tym celu, aby panoszącą się i grasującą po kraju Moskwę wyprzeć z granic Rzeczypospolitej; niestety jednak z powodu braku jednolitości w działaniu i odpowiednich wodzów Konfederacya Barska uległa przemocy, przy czem zginęło 100 tysięcy obrońców.

Kościuszko, nie mogąc poświęcić swych sił i zdolności służbie Rzeczypospolitej, udał się w rodzinne strony na Litwę, gdzie spotkały go również przykrości i zawody. Majątek rodzinny — Siechnowicze — źle administrowany przez brata był blizki ruiny. Dla uregulo-

wania tych przykrych stosunków jeździł po Litwie tu i ówdzie do krewnych, przy sposobności odwiedzał też dawnych znajomych; między innymi odwiedził dawnego sąsiada rodziców, wojewodę Sosnowskiego w Sosnowicy. Tutaj poznał zacną i sympatyczną panienkę, córkę wojewody, która mu się bardzo podobała. Kościuszko również jej przypadł do serca i byliby się pobrali, ale się na to nie zgodził dumny wojewoda i kazał matce wraz z córką wyjechać ze Sosnowicy. Do ciężkich zawodów w sprawach publicznych, przyłączył się także bolesny zawód osobisty.

Udział Kościuszki w walce o niepodległość Ameryki północnej.

W dwa lata po klęsce pierwszego rozbioru Polski, rozległo się na drugiej półkuli świata hasło wolności i walki o niepodległość, które żywo poruszyło wszystkie szlachetniejsze serca i umysły, a wśród nich i Tadeusza Kościuszkę. Nie mając na razie możności oddania swoich sił i zdolności na usługi Rzeczypospolitej, postanowił pospieszyć na pomoc Amerykanom, walczącym o zerwanie jarzma angielskiego, w nadziei, że tam nabędzie wprawy i doświadczenia, jak następnie tem skuteczniej pracować i służyć własnemu narodowi.

Od czasu jak Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę w r. 1492, państwa europejskie wysyłały swoich ludzi i zdobywały dla siebie rozmaite części Ameryki. Anglicy zajęli prawie całą północną Amerykę i zaludnili ją swymi osadnikami. Przez 300 lat rozwijały się te osady czyli kolonie bardzo pięknie; osadnicy wybierali sobie przełożonych i tak się razem zgodnie rządzili. Nad niemi miała zwierzchnictwo Anglia jako założycielka i opiekunka. I rzeczywiście początkowo była opiekunką, ale później chciała się stać ciemiężycielką, więc koloniści się na to oburzyli i wypowiedzieli jej posłuszeństwo. Anglicy wydawali prawa, które nie pozwalały Amerykanom od kogo innego kupować towarów, jak tylko od nich, a nakazywały Amerykanom sprzedawać swoje towary także tylko Anglikom. Nadto nałożyli Anglicy na Amerykanów wysokie podatki.

Takie postępowanie oburzyło wszystkich kolonistów, porozumieli się więc ze sobą i wysłali swoich wybrańców na kongres czyli wiec do Filadelfii w r. 1774. Tutaj wszystkie prowincye czyli kolonie uchwaliły podjąć walkę o wolność, a delegaci wydali do narodu odezwę, którą w wyjątkach przytaczamy:

»...Wszyscy ludzie są równi. Stwórca wyposażył ich przyrodzonemi prawami, to jest życiem, wolnością i pragnieniem szczęścia, a dla zabezpieczenia tych praw może naród taki rząd sobie ustanowić, jaki dla swej pomyślności za najlepszy uważa; ilekroć jakakolwiek forma rządu sprzeciwia się celowi, w jakim była ustanowioną, naród ma prawo zmienić ją zupełnie i ustanowić rząd nowy. Dzieje teraźniejszego panowania w Wielkiej Brytanii (Anglii) są jednym ciągiem niesprawiedliwości i przywłaszczeń, dążących jawnie do rozciągnięcia nad temi osadami nieograniczonej tyranii.

Dlatego my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na Ogólny Kongres, biorąc na świadka uczciwości naszych zamiarów Najwyższego Sędziego świata, uroczyście oświadczamy w imieniu Zjednoczonych tych Osad, że chcemy być niezawisłem i wolnem państwem, wypowiadamy posłuszeństwo rządowi angielskiemu, znosimy wszelką od niego zależność polityczną i z zaufaniem w Opatrzność Bożą wykonanie tych postanowień zaręczamy naszem życiem, mieniem i honorem«.

Po wydaniu tego manifestu rozpoczęli Amerykanie walkę na śmierć i życie z Anglikami. Wielu ochotników ze wszystkich krajów spieszyło im na pomoc, bo walce o wolność i niepodległość każdy człowiek szlachetny sprzyjać i pomagać powinien. Do ich liczby należał także Tadeusz Kościuszko wraz z pięciu rodakami. Kiedy stanął w Filadelfii przed naczelnym wodzem wojsk amerykańskich Waszyngtonem, a ten się go zapytał, po co przychodzi i czy ma jaki list polecający — odrzekł Kościuszko: »Przychodzę walczyć jako ochotnik za amery-

kańską niepodległość, a czym zdolny, doświadcz mnie wodzu«.

Ta odpowiedź podobała się Waszyngtonowi i zaraz przyjął Kościuszkę do wojska. Po przedłożeniu dokumentów z odbytych studyów wojskowych i po świetnem wykonaniu planu obwarowania portu morskiego mianowano Kościuszkę pułkownikiem inżynieryi i przydzielono do armii północnej pod rozkazy jenerała Gatesa. Wkrótce przekonali się Amerykanie, jak zdolnego dowódcę, a szczególniej inżyniera zyskali w Kościuszce. Dla braku miejsca trudno mi tu opisywać całą wojnę amerykańską, a choćby tylko udział w niej Kościuszki, powiem tylko, że w armii północnej przeważnie on obwarowywał miasta i obozy, budował niezdobyte twierdze, sypał szańce i okopy i w niejednej bitwie jemu głównie zawdzięczali Amerykanie odniesienie zwycięstwa nad Anglikami.

Najświetniej okazał Kościuszko swoje znakomite zdolności wojskowe przez założenie obozu obronnego w bardzo dogodnem miejscu pod wsią Saratogą. Jenerał Gates, mając wyruszyć przeciwko wojskom angielskim, wysłał naprzód Kościuszkę, aby wyszukał odpowiednie miejsce pod obóz obronny nad rzeką Hudson. Kościuszko uznał za najodpowiedniejszą wioskę Saratogę, następnie zamienił ją w krótkim czasie w prawie niezdobytą fortecę. Tu odbyły się dwie mordercze bitwy, zakończone zupełną klęską Anglików, którzy po zaciekłych szturmach na Saratogę musieli z ogromnymi stratami ustąpić z pod niezdobytej twierdzy (w r. 1777). W dziesięć dni później dopędzili Amerykanie znękanego nieprzyjaciela, zmusili go do złożenia broni, biorąc w niewolę cały odział z blizko 6 tysięcy żołnierzy.

Świetne to zwycięstwo, które według urzędowego raportu jenerała Gatesa było w znacznej części zasługą naszego bohatera, miało ogromnie doniosłe znaczenie dla dalszego powodzenia powstania, albowiem »podniosło ducha w narodzie« i obudziło taką ogólną wiarę

w powodzenie sprawy, że wkrótce potem Francya uznała Stany Zjednoczone Ameryki za niepodległe państwo i zawarła korzystne dla nich przymierze.

Drugiem znakomitem dziełem polskiego inżyniera była budowa twierdzy w West-Point nad rzeką Hudson w miejscu, gdzie ona przepływa przez Kraj Wyżyn. O prowadzenie tej roboty ubiegał się francuski inżynier, pułkownik Radière, jednak Kościuszko zyskał już sobie taką sławę i zaufanie, że jemu to ważne dzieło powierzono.

W przeciągu półtrzecia roku dokonał Kościuszko wielkiego zadania przy udziale 2500 robotników i »nadał fortecy taką siłę, iż odstraszyła nieprzyjaciela od wszelkiego pokuszenia się o zdobycie panowania nad Krainą Wyżyn«. — jak się wyraził jenerał Armstrong.

W West Point znajduje się też najstarsza akademia wojskowa w Ameryce, zawdzięczająca swój początek Kościuszce, bo stosownie do jego rady tam ją rząd Stanów Zjednoczonych ufundował w r. 1802. Wdzięczni mieszkańcy nazwali park miejski »ogrodem Kościuszki«, a młodzież kształcąca się w akademii postawiła ze składek żelazny pomnik ku czci wielkiego bohatera i człowieka.

Kościuszko bowiem okazał się w tej wojnie nie tylko znakomitym wodzem, ale i nadzwyczaj szlachetnym człowiekiem.

Razu pewnego napadł oddział Amerykanów na spiących żołnierzy angielskich i począł ich bez litości mordować. Skoro na to nadjechał Kościuszko, rzucił się między walczących i z niebezpieczeństwem własnego życia ocalił życie przeszło 40 Anglikom, zakazując oddziałowi amerykańskiemu zabijać ludzi bezbronnych. Waszyngton, dowiedziawszy się o tem, dał mu w dowód szacunku pierścień. Rzadko też znaleść człowieka takiej gołębiej dobroci serca, jak nasz bohater. Nieraz z własnego żołdu wspierał on żołnierzy angielskich, z którymi walczył — gdy ich wzięto do niewoli.

kańską niepodległość, a czym zdolny, doświadcz mnie wodzu«.

Ta odpowiedź podobała się Waszyngtonowi i zaraz przyjął Kościuszkę do wojska. Po przedłożeniu dokumentów z odbytych studyów wojskowych i po świetnem wykonaniu planu obwarowania portu morskiego mianowano Kościuszkę pułkownikiem inżynieryi i przydzielono do armii północnej pod rozkazy jenerała Gatesa. Wkrótce przekonali się Amerykanie, jak zdolnego dowódcę, a szczególniej inżyniera zyskali w Kościuszce. Dla braku miejsca trudno mi tu opisywać całą wojnę amerykańską, a choćby tylko udział w niej Kościuszki, powiem tylko, że w armii północnej przeważnie on obwarowywał miasta i obozy, budował niezdobyte twierdze, sypał szańce i okopy i w niejednej bitwie jemu głównie zawdzięczali Amerykanie odniesienie zwycięstwa nad Anglikami.

Najświetniej okazał Kościuszko swoje znakomite zdolności wojskowe przez założenie obozu obronnego w bardzo dogodnem miejscu pod wsią Saratogą. Jenerał Gates, mając wyruszyć przeciwko wojskom angielskim, wysłał naprzód Kościuszkę, aby wyszukał odpowiednie miejsce pod obóz obronny nad rzeką Hudson. Kościuszko uznał za najodpowiedniejszą wioskę Saratogę, następnie zamienił ją w krótkim czasie w prawie niezdobytą fortecę. Tu odbyły się dwie mordercze bitwy, zakończone zupełną klęską Anglików, którzy po zaciekłych szturmach na Saratogę musieli z ogromnymi stratami ustąpić z pod niezdobytej twierdzy (w r. 1777). W dziesięć dni później dopędzili Amerykanie znękanego nieprzyjaciela, zmusili go do złożenia broni, biorąc w niewolę cały odział z blizko 6 tysięcy żołnierzy.

Świetne to zwycięstwo, które według urzędowego raportu jenerała Gatesa było w znacznej części zasługą naszego bohatera, miało ogromnie doniosłe znaczenie dla dalszego powodzenia powstania, albowiem »podniosło ducha w narodzie« i obudziło taką ogólną wiarę

w powodzenie sprawy, że wkrótce potem Francya uznała Stany Zjednoczone Ameryki za niepodległe państwo i zawarła korzystne dla nich przymierze.

Drugiem znakomitem dziełem polskiego inżyniera była budowa twierdzy w West-Point nad rzeką Hudson w miejscu, gdzie ona przepływa przez Kraj Wyżyn. O prowadzenie tej roboty ubiegał się francuski inżynier, pułkownik Radière, jednak Kościuszko zyskał już sobie taką sławę i zaufanie, że jemu to ważne dzieło powierzono.

W przeciągu półtrzecia roku dokonał Kościuszko wielkiego zadania przy udziale 2500 robotników i »nadał fortecy taką siłę, iż odstraszyła nieprzyjaciela od wszelkiego pokuszenia się o zdobycie panowania nad Krainą Wyżyn«. — jak się wyraził jenerał Armstrong. W West Point znajduje się też najstarsza akademia wojskowa w Ameryce, zawdzięczająca swój początek Kościuszce, bo stosownie do jego rady tam ją rząd Stanów Zjednoczonych ufundował w r. 1802. Wdzięczni mieszkańcy nazwali park miejski »ogrodem Kościuszki«, a młodzież kształcąca się w akademii postawiła ze składek żelazny pomnik ku czci wielkiego bohatera i człowieka.

Kościuszko bowiem okazał się w tej wojnie nie tylko znakomitym wodzem, ale i nadzwyczaj szlachetnym człowiekiem.

Razu pewnego napadł oddział Amerykanów na spiących żołnierzy angielskich i począł ich bez litości mordować. Skoro na to nadjechał Kościuszko, rzucił się między walczących i z niebezpieczeństwem własnego życia ocalił życie przeszło 40 Anglikom, zakazując oddziałowi amerykańskiemu zabijać ludzi bezbronnych. Waszyngton, dowiedziawszy się o tem, dał mu w dowód szacunku pierścień. Rzadko też znaleść człowieka takiej gołębiej dobroci serca, jak nasz bohater. Nieraz z własnego żołdu wspierał on żołnierzy angielskich, z którymi walczył — gdy ich wzięto do niewoli.

Ale nie tylko jako znakomity inżynier zasłynął Kościuszko w wojnie amerykańskiej także w wielu innych wypadkach, lecz również jako wódz na czele wojska a przyczynił się głównie do zdobycia ostatniej twierdzy angielskiej, miasta Charleston, do którego pierwszy wtargnął jako zwycięzca (w grudniu 1782 r.).

Nic też dziwnego, że za te ogromne zasługi, położone dla sprawy niepodległości Stanów Zjednoczonych, zyskał sobie miłość, wdzięczność i uwielbienie u Amerykanów. Jenerał Green pisze o Kościuszce, że był »najużyteczniejszym i najmilszym towarzyszem broni«, że »z niczem nie dawała się porównać gorliwość jego w służbie publicznej«. Z uwielbieniem wprost wyraża się tenże jenerał o charakterze polskiego bohatera, o jego »bezprzykładnej skromności i zupełnej nieświadomości tego, że dokonał czegoś niezwykłego«, dalej wspomina, że »nigdy nie objawiał żądań albo pretensyi dla siebie samego, jak nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i polecenia cudzych zasług«... Po siedmioletniej wytrwałej i zaciętej wojnie wywalczyli sobie Amerykanie zupełną wolność i niepodległość, którą im Anglicy przyznali pokojem zawartym w Paryżu w r. 1783.

Kościuszkę za niezwykłe zasługi zamianowano na mocy uchwały Kongresu z dnia 13. paźdz. 1783 jenerałem brygady i obdarzono medalem wojskowym »Towarzystwa Cyncynatów« [1]), zawiązanego w obozie w r. 1783. Na jednej stronie tego medalu był napis łaciński: »Omnia reliquit servare Rempublicam« (»Wszystko porzuca, by ratować Rzeczpospolitą«), na drugiej: »Nagroda cnoty«. Medal ten dawano najzasłużeńszym i naj-

[1]) Cincinnatus był to szlachetny i mądry Rzymianin, którego naród w chwili niebezpieczeństwa Ojczyzny powoływał po dwakroć od pługa na dyktatora czyli naczelnika państwa z nieograniczoną władzą. Po zwyciężeniu wrogów wracał Cincinnatus do pługa, nie przyjmując żadnej nagrody od narodu. Żył w piątym wieku, to jest blizko 500 lat przed narodzeniem Chrystusa.

szlachetniejszym; z pośród cudzoziemców, którzy walczyli o niepodległość północnej Ameryki, tylko trzech doznało tego zaszczytu, a wśród nich Kościuszko. Nadto wyznaczono mu pensyę i darowano bardzo wielki obszar ziemi. Mógł więc Kościuszko bez trosk pędzić życie w Ameryce, kochany i szanowany przez wszystkich, ale on pragnął powrócić do Ojczyzny i służyć jej zdobytem doświadczeniem wojskowem. Tak też uczynił, żegnany z żalem przez Waszyngtona i wszystkich Amerykanów. W lipcu 1784 r. wsiadł na okręt w Nowym Jorku a w jesieni zawitał do kraju.

Powrót Kościuszki do kraju. — Konstytucya 3-go Maja. — Targowiczanie. — Zwycięstwo Kościuszki pod Dubienką. — Powtórny wyjazd z kraju.

Po powrocie do Polski osiadł Kościuszko w swej wiosce Siechniowiczach na Litwie, gdzie się przez 6 lat zajmował gospodarstwem i poprawianiem doli ludu wiejskiego. Jako człowiek rozumny wiedział, że lud włościański jest głównem źródłem dobrobytu i podstawą potęgi Polski, więc jeżeli włościanie będą szczęśliwi i oświeceni, to w całym narodzie zakwitnie pomyślność i bogactwo. Dlatego zniósł w znacznej części w swej wsi pańszczyznę, własnym kosztem założył szkołę, w której nawet sam nauczał; odwiedzał często wieśniaków i wypytywał się ich o powodzenie, udzielał im rad i wskazówek w rozmaitych potrzebach. Krótko mówiąc, był dla nich prawdziwym bratem i przyjacielem. To też i lud ukochał swego dobroczyńcę jak ojca i gotów był za nim w ogień wskoczyć.

Po powrocie z Ameryki zastał Kościuszko w kraju już znaczną zmianę na lepsze. Grom, jaki spadł na naród pod postacią pierwszego rozbioru, początkowo jakby wprawił wszystkich w pewnego rodzaju odrętwienie, ale kiedy skutki pierwszego gwałtownego wstrząśnienia mi-

nęły, naród zelektryzowany tym ciosem przejrzał i przyszedł do przekonania, że tak dalej być nie może, bo inaczej grozi mu całkowita zagłada. Poczęto coraz liczniej i coraz głębiej zastanawiać się nad przyczynami złego i nad sposobami poprawy. Z nowo zorganizowanych szkół wyszedł już cały zastęp ludzi światłych, przejętych miłością Ojczyzny i nowemi hasłami sprawiedliwości społecznej. Coraz więcej było takich ludzi, który podobnie jak Kościuszko uważali za rzecz konieczną nadanie lepszych i sprawiedliwszych praw mieszczanom i ludowi wiejskiemu. Poczęto też w tym duchu pisać i rozszerzać rozliczne dzieła i broszury. Jednem słowem przez naród szedł prąd nowego życia, nowych myśli, nowych idei. To też gdy się posłowie zjechali z rozmaitych części Polski na sejm do Warszawy w roku 1788, zwany sejmem czteroletnim, uchwalili szereg ustaw, które miały na celu uczynić z Polski państwo silne i szczęśliwe. Uchwalili więc przedewszystkiem zwiększyć wojsko do stu tysięcy i w następstwie tej uchwały, powołali wszystkich oficerów, którzy dawniej służyli w wojsku obcem lub polskiem do czynnej służby; między powołanymi był także i Kościuszko, którego sejm zamianował jenerałem. Na czele kilkutysięcznego oddziału stał najpierw Kościuszko przez krótki czas we Włocławku nad Wisłą a później odkomenderowano go do Międzyborza na Podolu, gdzie też pozostał aż do r. 1791, pracując gorliwie nad wyćwiczeniem powierzonych mu oddziałów wojska.

Tymczasem praca w Sejmie, zwanym Wielkim, postępowała naprzód. Jakkolwiek dotychczasowe sejmy polskie składały się wyłącznie ze szlachty, zazdrosnej o swoje przywileje, to jednak w pośród członków Sejmu Wielkiego znalazł się już bardzo znaczny zastęp takich szlachetnych i rozumnych ludzi, którzy przyszli do przekonania, że tak dalej być nie może, że poczucie sprawiedliwości wymaga, aby i innym warstwom narodu udzielić choć część tych praw, z jakich korzystała do-

tychczas wyłącznie szlachta. Ruszyli się też i mieszczanie i najdzielniejsi z pośród mieszczaństwa warszawskiego poczęli czynić starania o równouprawnienie. Niebawem dnia 18. kwietnia 1791 uchwalił Sejm nadać mieszczanom prawie wszystkie te prawa, jakie dotychczas posiadała wyłącznie szlachta. W dwa tygodnie później uchwalono znowu cały szereg niezmiernie ważnych i doniosłych ustaw zasadniczych, mających przekształcić i uzdrowić chory i słaby organizm Rzeczypospolitej. Według tych uchwał zatwierdzono dawniejszą uchwałę powiększenia wojska do 100 tysięcy, zatwierdzono prawa, nadane niedawno mieszczanom, przyjęto włościan pod opiekę prawa i ustanowiono przepisy, według których miały być ułożone stosunki między ludem a szlachtą, co można poniekąd uważać jako zapowiedź zniesienia pańszczyzny; zniesiono niedorzeczne i wielce szkodliwe prawo, tak zwane »liberum veto«, dozwalające jednemu przewrotnemu lub głupiemu posłowi przerwać i zniweczyć pracę całego sejmu; ustanowiono dziedziczność tronu i nowy doskonały sposób administrowania czyli zarządzania całem państwem.

Wszystkie te uchwały ogłoszono dnia 3. maja 1791 roku i dlatego je nazwano *Konstytucyą 3-go Maja*. Radość z tej konstytucyi była ogromna i powszechna. Bo też i było się z czego cieszyć. Gdyby wrogowie nasi nie byli przeszkodzili wprowadzeniu w życie tych praw, toby Polska stała się znowu potężnem państwem, jak przed wiekami, a może jeszcze potężniejszem bo zyskałaby sobie milionowe zastępy nowych obywateli. i obrońców w mieszczaństwie i ludzie wiejskim. Konstytucya nawet u wielu narodów zagranicznych zyskała sobie poklask i niezwykłe uznanie.

Niestety zdarza się często między ludźmi, że gdy większa ich liczba chce zgodnie dokonać jakiej dobrej i ważnej sprawy, to się znajdzie człowiek zły i przewrotny, który stara się im przeszkadzać, a nieraz już dzieło przez tamtych dokonane zupełnie zniszczy. Tak się też

stało i wtedy. Znalazło się trzech nikczemnych zaślepieńców a mianowicie Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, którzy postanowili wszelkimi sposobami dążyć do obalenia Konstytucyi 3-go Maja. Sami nie mogli tego dokonać, pomimo, że byli wielkimi potentatami wśród magnatów polskich, (olbrzymie ich dobra we wschodniej części Rzeczypospolitej, na Ukrainie obejmowały kilkadziesiąt miast i kilkaset wsi), naród bowiem przyjął Konstytucyę 3-go Maja z ogromnym zapałem; nie zawahali się przeto w celu dokonania haniebnego dzieła zwrócić się do carycy moskiewskiej Katarzyny II. z prośbą, by broniła ich »złotej szlacheckiej wolności« i zmusiła Polaków do zniesienia nowej Konstytucyi.

Ta Katarzyna była kobietą jak najgorszych obyczajów, a przytem nadzwyczaj chciwą rządów. Wystarczy powiedzieć, że kazała własnego męża zamordować, aby tylko sama mogła panować. Zazdrosnem okiem patrzyła także na te wszystkie nowe urządzenia w Polsce, bo jej chodziło o to, aby Ojczyzna nasza była zawsze jak najsłabszą, żeby ona mogła w niej wpływ wywierać, a potem nawet zagrabić znowu część polskiej ziemi w odpowiedniej chwili.

Przez te lata, jak sejm czteroletni (od r. 1788 do r. 1792) uchwalał rozmaite nowe dobre prawa, nie mogła się mieszać w sprawy polskie, bo prowadziła wojnę z Turkami. Ale właśnie zakończyła ją na początku roku 1792 w tym czasie, kiedy Potocki, Branicki i Rzewuski przybyli do niej z prośbą, by ich poparła w niecnej robocie przeciw własnej Ojczyźnie. Z radością w swem szatańskiem sercu zgodziła się na to, gdyż tym sposobem znalazła przynajmniej pozór do napadu na Polskę.

W tym czasie, kiedy naród krzątał się około wprowadzenia w życie wszystkich zbawiennych uchwał przesławnej Konstytucyi 3-go Maja, a równocześnie głupota i podłość knuły w Petersburgu, choć może bezwiednie, zagładę własnej Ojczyzny, pisał Kościuszko do jednego



OGŁOSZENIE KONSTYTUCYI 3-GO MAJA 1791 R.

ze swych przyjaciół, Michała Zaleskiego, członka Sejmu Wielkiego, te płomienne słowa, które każdy Polak powinien sobie głęboko w sercu wyryć: »Do celu jednego

wszyscy powinniśmy się zjednoczyć: wydobyć Ojczyznę naszą z pod przemocy obcych, z upodlenia i zniszczenia nawet nazwy Polaków... Od nas samych zależy poprawa rządu, od obyczajów naszych. A gdy podli będziemy, chciwi, interesowni, niedbający o kraj swój: słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach i tego warci będziemy«.

Niestety dużo jeszcze brakowało wówczas w narodzie do tego zjednoczenia dla obrony Ojczyzny, o jakiem marzył wielki bohater, to też niebawem tryumfowała caryca i jej nikczemni poplecznicy.

W pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucyi 3-go Maja przekroczyły wojska moskiewskie granice Polski; jedna armia licząca 64 tysiące żołnierzy weszła na Ukrainę, południowo-wschodnią część Polski, a druga składająca się z 32 tysięcy do północno-wschodniej jej części, na Litwę. Równocześnie owi trzej zaprzańcy zawiązali w miasteczku Targowicy konfederacyę czyli związek dla zniesienia Konstytucyi 3-go Maja i zniszczenia tego wszystkiego, co miało służyć do poprawienia stosunków w Polsce. Haniebna ta konfederacya nazywa się targowicką.

Na wieść o wkroczeniu wojsk rosyjskich sejm uchwalił rozpocząć kroki wojenne z najeźdcami a król uniwersałem wezwał naród do walki z wrogiem w obronie Konstytucyi.

Wojsko polskie wynosiło wtedy około 50 tysięcy ludzi, a z tego na Ukrainie było tylko około 20 tysięcy, 3 razy więc mniej niż Moskali. Naczelnym wodzem tej armii był książę Józef Poniatowski, bratanek króla Stanisława Augusta, bardzo dzielny i odważny, ale jeszcze mało doświadczony. Zaraz z początku popełnił on wielki błąd. Wojska rosyjskie, które wkroczyły na Ukrainę, maszerowały w głąb Rzeczypospolitej czterema oddzielnymi kolumnami. Otóż książę Poniatowski podzielił również swoją szczupłą armię na cztery oddziały, aby każdy z nich powstrzymywał jednę ze znacznie silniejszych

kolumn moskiewskich, wbrew radzie Kościuszki, który jako dowódca jednej dywizyi radził naczelnemu wodzowi, aby z całą swoją armią pospieszył naprzeciw wroga i rozbił kolejno każdą z kolumn, zanim te zdążą się połączyć.

Młody 28-letni wódz nie poszedł za tą zbawienną radą — a jednak mimo nawet tego błędu, nasza szczupła garstka kilkakrotnie dzielnie się spisała — głównie dzięki zdolnościom i doświadczeniu Kościuszki, który zdołał w znacznej części później ten błąd naczelnego wodza naprawić. Szczególniej pod Zieleńcami i Dubienką okazała się dzielność i bohaterskość żołnierza polskiego i wyższość naszych wodzów nad dowódcami rosyjskimi. Pod wsią Zieleńcami, walczyła nieustraszenie nasza garstka (2.200 piechoty i 800 jazdy) pod wodzą jenerała Zajączka z 8.000 Moskali, a kiedy następnie zbliżył się książę Poniatowski z pomocą, nieprzyjaciel pierzchnął w nieładzie, zostawiwszy 800 poległych. Pod Dubienką [1]) okrył się znowu Kościuszko wielką sławą i zyskał sobie miłość i uwielbienie żołnierzy i tych wszystkich, którzy pragnęli lepszej doli dla Polski. Nieoświeceni i zabobonni Moskale uważali Kościuszkę za czarownika, bo im się to w głowie nie mogło pomieścić, dlaczego oni zawsze kilka tysięcy żołnierzy tracili a Polacy tylko nieznaczną ilość, gdyż w jednej tylko bitwie pod Dubienką padło ich 4.000, podczas gdy myśmy stracili tylko 900 ludzi. Klęska Rosyan byłaby jeszcze znacznie większą, pomimo, że naszych było tylko 6.000 przeciwko 18.000 wrogów, gdyby nie to, że wódz rosyjski (Kachowski), pogwałcił prawo międzynarodowe, przekroczył granicę galicyjską i natarł na obronny obóz Kościuszki od strony granicy austryackiej, której nasz bohater nie ubezpieczył fortami, bo się nie mógł spodziewać takiej zdradliwej i nikczemnej taktyki.

---

[1]) Dubienka — miasteczko nad Bugiem w ziemi lubelskiej.

Wtem król Stanisław August Poniatowski najniespodziewaniej przystąpił do konfederacyi targowickiej i wydał rozkaz, aby wojsko nasze zaprzestało walki z Moskalami. Ta wiadomość uderzyła jak grom we wszystkich. Nastąpiło ogromne rozgoryczenie i niezadowolenie z tego postępku króla między wojskiem i wszystkimi prawdziwymi patryotami. Napróżno zaklinano go, aby porzucił Targowicę i stanął na czele wojska do walki z Moskalami. W wojsku wprost nie chciano temu wierzyć, a naczelny wódz pisał o tem w raporcie do króla dnia 25. lipca 1792 r. w tych słowach: »Chodzą tu wieści po obozie, które zapewne puszczane są przez ludzi niechętnych i niedobrze życzących Waszej Królewskiej Mości, jakobyś W. Kr. Mość miał traktować ze zdrajcami Ojczyzny... Podłość zniżenia się aż do nich byłaby grobem naszym«...

Tak pisał bratanek do króla, a wyrażał nie swoją opinię, ale całego wojska, które zwłaszcza po świetnych czynach naszych zastępów pod Dubienką było jak najlepszej myśli i pałało żądzą walki z wrogiem na śmierć i życie. Słabego charakteru król nie dał się odwieść od haniebnego kroku, bo się obawiał pogróżek carycy Katarzyny. Wobec tego książę Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, tudzież około 200 oficerów wniosło prośby o dymisyę czyli uwolnienie ze służby.

Kościuszko nader boleśnie odczuł tę nową hańbę narodu i »zlewając łzami ziemię rodzinną« poszedł na wygnanie, bo w kraju rozpanoszyła się niecna Targowica, prześladując wszystko, co szlachetniejsze. W tem wielkiem zmartwieniu przynajmniej to mu było osłodą, że go wszyscy prawi Polacy otaczali prawdziwą czcią i miłością, jako bohatera walki za wolność i niepodległość.

Kiedy po przejściu granicy przybył do Lwowa, wszyscy spieszyli, aby zobaczyć tak wielkiego bohatera. Kasztelanowa Kossakowska zapisała mu w nagrodę za zasługi wieś przynoszącą 20 tysięcy złotych rocznego do-

chodu, ale Kościuszko daru nie przyjął, bo chciał tylko tem żyć, na co sam zapracował. W październiku 1792 opuszczał Kościuszko z niezmiernym żalem i bólem granicę dotychczas jeszcze wolnej Rzeczypospolitej, a kiedy już miał wkroczyć do zaboru austryackiego czyli tak zwanej Galicyi, zrzucił mundur generalski i ująwszy po raz ostatni miecz oburącz w dłonie, podniósł go ku górze i z oczyma podniesionemi w niebo wyrzekł tę promienną modlitwę:

»Boże! Pozwól raz jeszcze bić się za Ojczyznę!«

Cesarz austryacki chciał go uczynić jenerałem w swojem wojsku, ale Kościuszko się na to nie zgodził, bo on tylko dla Polski chciał swoje zdolności poświęcić, więc mu rząd austryacki kazał wyjechać z Galicyi. Opuścił nasz bohater z bólem serca Ojczyznę i udał się do Saksonii do Drezna, a potem do Lipska, gdzie przez rok mieszkał. Stąd udał się na krótki czas do Paryża. Francuzi także przyjmowali go z uwielbieniem i hołdem, a na dowód tego uwielbienia za zasługi w walkach o niepodległość narodów w dwóch częściach świata nadali mu obywatelstwo francuskie. Tego samego zaszczytu dostąpił także Waszyngton, a więc przez to postawili Francuzi zasługi Kościuszki na równi z zasługami tego bohatera amerykańskiego.

Drugi rozbiór Polski. — Gwałty moskiewskie. — Jenerał Madaliński rozpoczyna powstanie. — Przysięga Kościuszki na Rynku krakowskim w dniu 24. marca 1794 r.

Teraz smutne i ciężkie czasy nastały w Polsce. Konfederaci targowiccy znieśli przy pomocy wojsk moskiewskich Konstytucyę 3-go Maja, a przywrócili napowrót przywileje szlacheckie. Prześladowali najrozmaitszymi sposobami patryotów, którzy pracowali nad podniesieniem oświaty i dobrobytu całego narodu a szcze-



Według obrazu Stachowicza.

PRZYSIĘGA TADEUSZA KOŚCIUSZKI NA RYNKU W KRAKOWIE 24 MARCA 1794 R.

gólniej warstw biedniejszych. Z dziką drapieżnością zabierali cudze majątki, biorąc równocześnie za zdradę Ojczyzny judaszowskie srebrniki od carycy Katarzyny. Wojska moskiewskie rozpanoszyły się po całym kraju, zabierając ludności żywność i co się dało.

Tymczasem zachłanna caryca porozumiała się z nienasyconym królem pruskim i znowu zabrali nam bezprawnie wielką część Ojczyzny w r. 1793. Prusy zabrały zachodnią część, t. j. Wielkopolskę z Gdańskiem i Toruniem, a Moskwa część Litwy, Wołyń i Ukrainę. Był to drugi rozbiór Polski. Nadto Prusacy i Moskale posunęli się do tego stopnia, że kazali królowi Stanisławowi Augustowi zwołać sejm do Grodna, aby ten rozbiór potwierdził. Przy pomocy bagnetów rosyjskich wybrano do tego sejmu jak najwięcej zaprzedanych posłów, a pomimo to nie chieli oni zatwierdzić tego drugiego gwałtu przemocy, dokonanego na naszej Ojczyźnie. Dopiero gdy Siewers, poseł carycy Katarzyny, otoczył salę sejmową wojskiem moskiewskiem i nawet je do sali z nabitą bronią wprowadził, mała większość zgodziła się, inni zaś sprzeciwiali się do końca.

Te bezprawia, udręczenia i zniewagi nie złamały jednak narodu, owszem pobudziły nawet tych, którzy byli w otrętwieniu i bezczynności, do pracy nad zerwaniem kajdan niewoli. Serca wszystkich prawych Polaków napełniły się taką nienawiścią ku wrogom, że z niecierpliwością wyczekiwali chwili, kiedyby mogli chwycić za broń i wypędzić ich ze swoich granic. Mówiono powszechnie: »Jeżeli nie zwyciężym i więzów nie potargamy, to raczej poledz zaszczytnie, niżeli żyć w hańbie i niewoli«.

Wszyscy pokładali największą nadzieję w Kościuszce, bo nabrali tego przekonania, że on jedynie zdoła pokierować należycie powstaniem. Kościuszki jedynym celem życia było walczyć dla Polski, bo nawet na portrecie swoim malowanym we Francyi kazał wyryć te słowa: »Boże! pozwól raz jeszcze bić się za Ojczyznę!«,

ale mimo to radził najpierw dokładnie się przygotować i czekać sposobnej chwili. Tymczasem on sam i inni patryoci będący na emigracyi, t. j. za granicami Polski, poczęli się starać o to, aby na wiosnę r. 1794 Francya wypowiedziała wojnę Prusom, a Szwecya i Turcya Rosyi.

Zdawało się, że rzeczywiście przyjdzie do wojny między Rosyą a Turcyą, bo nawet moskiewskie wojska zaczęły w lutym 1794 r. posuwać się ku granicom tureckim. Wtem ambasador czyli poseł moskiewski Igelström wydał rozkaz, aby zmniejszono liczbę wojska polskiego i znaczną część żołnierzy rozpuszczono. Wtedy już się miarka przebrała. Jenerał Madaliński zamiast zmniejszyć swój oddział, rozwinął chorągiew powstania i pobiwszy oddziały wojska pruskiego, jakie spotkał po drodze, podążył ku Krakowowi.

Załoga moskiewska, przestraszona tym krokiem dzielnego Madalińskiego, opuściła spiesznie Kraków.

Już przedtem wyjechał był Kościuszko z Drezna i przybył do Polski, ale się do czasu ukrywał, bo Moskale chcieli go koniecznie dostać w swoje ręce. Teraz więc dopiero zjawił się w Krakowie (dnia 23. marca). Dzień następny 24. marca przeznaczono na uroczyste ogłoszenie aktu powstania i złożenie przysięgi przez Kościuszkę. Słońce wzeszło rumiane i wesołe, jakby chciało podzielać radość narodu polskiego. W Krakowie od rana panował ruch nadzwyczajny. Sklepy i domy były pozamykane, a ludność, przystrojona w odświętne szaty, spieszyła ze wszystkich stron na rynek krakowski, gdzie stało wojsko polskie. Przybyli także i włościanie z okolicznych wiosek, aby zobaczyć ukochanego Naczelnika.

O godzinie 10 zrana przybył także Kościuszko z jenerałem Wodzickim na rynek i stanął przed wojskiem. Nastała cisza, bo wszyscy byli przejęci ważnością chwili. Wtem wstąpił na przygotowane wzniesienie zacny patryota Linowski, poseł na sejm czteroletni i odczytał na głos akt powstania w tych słowach:

»Przytłoczeni ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradą, niż mocą oręża nieprzyjacielskiego, zostający bez najmniejszej krajowego rządu opieki, postradawszy Ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności osób i majątków — my Polacy, obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając Ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam jeszcze tyrania wydrzeć nie chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelska podaje... »Oświadczamy w obliczu Boga — opiewa dalej akt powstania — w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed wami narody, u których wolność jest wyżej ceniona nad wszystkie dobra świata, iż używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko tyranii i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu rodackim, obywatelskim i braterskim łączymy w jedno siły nasze. A przekonani, iż pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejszego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinij, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły, lub dzielić mogą i zaręczamy sobie wszyscy nawzajem, nie oszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpaczy na jej obronę«...

»Obieramy Tadeusza Kościuszkę za najwyższego rządcę i jedynego Naczelnika całego zbrojnego powstania naszego, dajemy mu moc złożenia najwyższej Rady Narodowej, trudniącej się administracyą kraju i dostarczeniem pieniędzy i potrzeb wojennych. Zaklinamy Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej, jak i Najwyższą Radę, aby przez miłość ku Ojczyźnie użyte były wszelkie środki do uwolnienia narodu z pod jarzma i przywrócenia całości krajowi. Składając w ich ręce władzę użycia sił, pragniemy aby w tej walce wolności z despotyzmem, słuszności z niesprawiedliwością i niepod-

ległości z tyranią ciągle tę wielką prawdę przed oczyma mieli, że dobro narodu jest prawem najwyższem«.

Po odczytaniu tego aktu powstania przysiągł Kościuszko w tych słowach:

»Ja Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego«.

Już po odczytaniu manifestu powstania radość niezmierna ogarnęła wszystkie serca, cóż dopiero po przysiędze Kościuszki. Łzy radości stały niejednemu w oczach, a z tysięcy piersi wznosiły się ku niebiosom grzmiące okrzyki: Niech żyje Polska! Niech żyje Kościuszko! Śmierć lub zwycięstwo! Włościanie, wyrzucając swe krakuski w górę wołali: Niech żyje Polska! Niech żyje nasz Naczelnik!

Tę wzniosłą chwilę tak opisuje sławny nasz pieśniarz Teofil Lenartowicz:

»I było tam ludu wiele przed Panną Maryą,
Trąby grają, serca tają, straże w bębny biją;
A pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopek pośledni
Polak dzielny... wódz naczelny! za nim ludzie biedni.
I przystanął przed kościołem i przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu.
Lud przysięga posłuszeństwo na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie do przysięgi wyciągnęli rękę.
Podpisali Krakowiacy, radne Pany stare,
I chłopi się zapisali krzyżem na ofiarę.
Duszą, ciałem, sercem całem polski lud się łączy:
Ma się skończyć nasza bieda, niechże raz się skończy!
I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży;
Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży.
Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą:
Będzie wojna z Moskalami! w Polsce wielkie święto.
Maszeruje polskie wojsko prosto od wiatraku,
Czerwienią się chłopskie czapki, jakby nasiał maku.

Jedzie, jedzie nasz Kościuszko, konik pod nim siwy,
Co naczelnik, to naczelnik, to już nasz prawdziwy!

Zwróćmy teraz jeszcze raz baczniejszą uwagę na akt powstania i koniec przysięgi Kościuszki. Powiedziano tam: »wyrzekamy się wszystkich przesądów i opinii, które obywatelów jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły i dzielić mogą« a więc uznano, że trzeba się złączyć z włościanami i uznać ich za równych, bo jeżeli się z kim nie należy dzielić, to samo przez się rozumie, że musi się łączyć. Wyraźniej to zaznaczył Kościuszko w rocie przysięgi, że władzy użyje dla ugruntowania powszechnej wolności, to jest wolności wszystkich a więc i wolności ludu. Co przysiągł, to także starał się w czyn wprowadzić, jak to później zobaczymy.

Po przysiędze udał się Kościuszko na czele zastępu wojska z rynku do kościoła OO. Kapucynów, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo za pomyślność walki o niepodległość i poświęcenie pałaszy.

Następnie wydał Naczelnik odezwę do żołnierzy, zachęcając ich do męstwa i wytrwałości, i odezwę do narodu z wezwaniem, aby wszyscy zdolni do broni, zarówno szlachta, jak i mieszczanie i lud wiejski spieszyli pod chorągiew Białego Orła, bo teraz mają mieć wszyscy równe prawa, ale i równe obowiązki. W odezwie tej tak jest powiedzianem: »Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym; pierwszy krok do zwycięstwa poznać się na własnej sile«.

W tym czasie była w Krakowie w klasztorze świętego Jana przełożona zakonu, bardzo świątobliwa niewiasta, opiekunka sierot i wogóle biednych, nazwiskiem Magdalena Grastylanka. Kościuszko poznał ją po powrocie z Ameryki i szanował ją bardzo, udał się więc wieczorem tego dnia do klasztoru wspomnianego, prosząc ją o udzielenie mu błogosławieństwa w zastępstwie już zmarłej jego matki. Zacna ta Polka powiodła go do

kościoła i tam przed słynącym cudami obrazem Królowej Korony polskiej błagała dla niego i Ojczyzny o błogosławieństwo Boga.

Nazajutrz doznał Kościuszko wielkiej radości, bo się przekonał, że wieśniacy szczerze i gorąco pragną odzyskania wolności i niepodległości Polski. Przybyło bowiem trzech chłopów z Czernichowa (pod Krakowem) i ofiarowali 20 galarów czyli łodzi wielkich na potrzeby powstania.

Kościuszko wyszedł naprzeciw nich i rzekł:

»Zbliżcie się do mnie, Wojciechu Sroko, Tomaszu Brandysie i Janie Grzywo, abym wam podziękował za waszą ofiarność«. Na to Brandys odpowiedział: »Musicie jeszcze, panie Naczelniku, przyjąć to grosiwo, co przeznaczyło się na utrzymanie ludzi na tych galarach«, i przy tych słowach złożyli wszyscy trzej po 30 dukatów. Rozrzewniony Kościuszko przycisnął ich do serca i wykrzyknął: »Niech żyją tacy obywatele!«

Bitwa pod Racławicami.

Rozesławszy po całej Polsce gońców z rozkazami i odezwami do narodu, wyruszył Kościuszko z Krakowa dnia 1. kwietnia 1794 r. i połączywszy się w drodze z oddziałem jenerała Madalińskiego, dążył na czele armii liczącej około 5.000 wojowników i 12 armat, ku północy aby rozpocząć bój z połączonemi siłami jenerałów moskiewskich Tormansowa i Denisowa. Wojsko nasze było jak najlepszej myśli, maszerowało wesoło, śpiewając pieśni, z których jedna kończyła się zwrotką:

Półkiż damy się ciemiężyć,
Dalej bracia — do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten prawie zawsze zwycięża.

Ślicznie wyglądał oddział kosynierów. Chłop w chłopa jak dęby, w bielutkich sukmanach i czerwo-

nych krakuskach z kosami, błyszczącemi od promieni słonecznych postępowali raźno, przyśpiewując sobie także ochoczo:

»Dalej chłopcy, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa cepy, rzućwa radło!
Trza wojować, kiej tak padło!«
    Niech kobieta gospodarzy —
    Niech domu pilnują starzy.
    My parobcy, zagrodniki,
    Bierzwa kosy, bierzwa piki.
Posprzedajwa konie z wozem,
A pospieszwa za obozem,
Posprzedajwa i poduszki
A przystajwa do Kościuszki!«
    Albośmy to jacy, tacy
    Chłopcy Krakowiacy,
    W nas harda dusza,
    Nie boim się Rusa, Prusa,
    Dość nas natyrali
    Niemcy i Moskale,
    Bierzwa za obuszki,
    Pójdźwa do Kościuszki!«

Szli też rzeczywiście i przyłączali się licznie do oddziału kosynierów, który rósł w liczbę i odwagę. Na przedzie ich szedł dzielny i rosły zuch Wojciech Bartos Głowacki z prześliczną chorągwią, na której był z jednej strony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej a z drugiej snop zboża a nad nim wyszyta czapka krakowska. Na chorągwi widniał jeszcze napis: »Żywią i bronią«, śliczną naukę w sobie zawierający, bo też rzeczywiście, te czarne, od pracy zgrubiałe ręce chłopa, wypielęgnowały, skrapiając obfitym potem, te kłosy, które żywią cały naród, a teraz gdy Ojczyzna zapotrzebowała, te same żylaste i silne ręce chwytają za kosę lub karabin, aby wypędzić precz wroga, co się na nią zbrodniczo targnął.

Wojsko nasze, przechodząc koło Skalmierza, spostrzegło Moskali. Posunęło się jeszcze nieco ku Racławi-

com[1]) i Kościuszko umieścił je na dość wysokim wzgórku, naprzeciw Moskali, którzy zajęli stanowisko silne także na wzgórzu. Armia rosyjska liczyła przeszło 6 tysięcy ludzi i 20 armat pod dowództwem Tormasowa. Między obu wojskami była niewielka pochyłość i mały lasek obok. Nasi nie mogli atakować Moskali pierwsi, ponieważ tamci mieli większą siłę i stali w dogodniejszem miejscu, więc Kościuszko podstępnie postanowił ich wciągnąć do walki. Udając, że się cofa, stawiał swoich wiarusów w szyku bojowym. Lewe skrzydło umieścił przy lasku, w nim ukrył także armaty pod komendą jenerała Zajączka, a prawe skrzydło polecił Madalińskiemu. Sam pozostał w środku z kilku kompaniami piechoty, jazdy i z kosynierami.

Tormazow myślał że Kościuszko się cofa przed jego potężniejszemi siłami, postanowił mu przeto przeszkodzić. Podzielił więc swe wojsko na trzy części, chcąc z trzech stron na naszych uderzyć. Artylerya jego zaczęła już z armat sypać na środkowe nasze skrzydło gradem pocisków, kilkunastu wojaków padło.

Kościuszko jednak jest pełen otuchy, bo widzi, że nasze zuchy aż się rwą do pohulanki z Moskalem, tylko rozkazu czekają. Po bocznych skrzydłach już wre zajadła walka; Kościuszko zachęca tamtych do męstwa, następnie podjeżdża ku kosynierom i woła:

»Chłopcy! zabrać mi te armaty! Naprzód wiara!«

Jak się zrywa huragan, tak się zerwali nasi wiarusy i pędzą z całych sił, a Kościuszko obok nich na koniu. Ryknęły armaty moskiewskie raz; zadźwięczały kule po kosach, kilku biedaków osunęło się na ziemię, ale reszta sunie z całą gwałtownością z okrzykiem: »Najświętsza Matko! ratuj nas od nagłej śmierci!« »Wiwat wolność«, »Wiwat Kościuszko!« Ryknęły drugi raz działa moskiewskie i znowu kilku zostało, ale nim Mo-

---

[1]) Racławice — wieś, położona w powiecie miechowskim, o parę mil od Krakowa.

skaliska trzeci raz zdołali lonty zapalone do panewek przyłożyć, już ich nasi chłopcy dopadli.

Kiejby kosiarze na łące z trawą, tak się uwinęli nasi kosynierzy z Moskalami. Anibyś dwóch pacierzy nie zmówił, a już Moskala ani na lekarstwo przy armatach, wszystko pięknie leży w »pokosach«, a spracowani kosiarze wracają z dwunastu zdobytemi armatami do Naczelnika.

»Komu Pan Bóg błogosławi, temu się i wiedzie;
Idzie sobie Stach Świstacki, a Głowacki jedzie.
Jedzie, jedzie na armacie, na smoku mosiężnym,
Czapką wiewa, a lud śpiewa głosem tak potężnym,
Jak na wiosnę się przelewa fala rozdąsana:
Danaż moja dana, dana, dana, Ojczyzno kochana!«

Widać już z tej piosnki, że najdzielniej spisali się w tej potrzebie Bartosz Głowacki z Rzędowic i Stach Świstacki. Oni pierwsi wpadli między armaty i zakryli krakuskami panewki, tak, że Moskaliska nie zdołały już trzeci raz wypalić i w ten sposób ocalili ci dwaj wiarusy życie wielu towarzyszom. Z chłopów bardzo dzielnie jeszcze w tej kośbie się odznaczyli Krzysztof Dębowski i Gwiździcki.

Gdy Kościuszko spostrzegł, jak się jego kosynierzy dzielnie zaczynają brać do rzeczy, opuścił ich a podążył ku innym oddziałom naszym, które prowadziły zajadłą walkę z Moskalami na bagnety. Moskale dzielnie się trzymali początkowo, dłuższy czas rozlegały się gwałtowne uderzenia mieczy o miecze, bagnetów o bagnety, aż tu nagle spostrzegają, że kosynierzy jadą z ich armatami do swego obozu, a ich artylerzyści leżą pokotem na ziemi. W jednej chwili cała odwaga poszła im w pięty i drapnęli, aż się kurzyło.

Tu i ówdzie rozległ się jeszcze szczęk pałasza, a potem przytłumiony jęk upadającego wroga i już po bitwie. Oblicza dzielnych naszych wojaków były opromienione radością i dumą szlachetną z odniesionego zwy-



POMNIK BARTOSZA GŁOWACKIEGO W TARNOBRZEGU.

cięstwa. Pot wszystkim spływał z czoła, bo też się napracowali. Słońce już zaszło, a łagodny wietrzyk miłym

powiewem chłodził ich strudzone oblicza. — Kościuszko przejeżdżał się po pobojowisku i patrzał z dumą i miłością na swych dzielnych wiarusów. Ci patrzyli na niego z czcią i uwielbieniem, a okrzykom radości nie było końca. Przyjechawszy przed oddział kosynierów, zatrzymał się i dziękował im w gorących, serdecznych słowach w imieniu Ojczyzny za zdobycie armat i przyczynienie się w ten sposób do tak świetnego zwycięstwa.

Następnie wywołał z szeregu przed front wojska Wojciecha Bartosza Głowackiego z Rzędowic jako tego, co pierwszy wpadł między moskiewskie armaty, uścisnął go serdecznie i zamianował chorążym krakowskich grenadyerów.

Dobosze uderzyli w bębny, wokoło rozległ się z tysięcy piersi radosny okrzyk: »Niech żyje Bartosz Głowacki! Niech żyje Kościuszko!« a tymczasem adjutant Naczelnika przypiął Bartoszowi do chłopskiej sukmany oficerskie szlify.

Następnie wywoływał Kościuszko jeszcze Świstackiego, Dębowskiego i Gwiździckiego i nagradzał ich za waleczność. Okrzykom »wiwat wolność!« »wiwat Kościuszko«! nie było końca.

Kościuszko nosił dotychczas mundur jenerała amerykańskiego, ale po zwycięstwie pod Racławicami przywdział chłopską sukmanę i prawie zawsze już w niej chodził, chcąc przez to okazać, że lud należy szanować i uważać za równy innym stanom i należy mu przyznać te same prawa, co inni mają, gdyż on nietylko wszystkie inne stany żywi, lecz w potrzebie wraz z innymi stanami krew przelewał za wolność i niepodległość Polski. Wieść o zwycięstwie pod Racławicami rozeszła się po całej Polsce i napełniła wszystkie prawe serca otuchą w lepszą przyszłość, a rzuciła postrach na wrogów.

W Warszawie przygotowywała się cała ludność potajemnie do walki z Moskalami. Najczynniejszym w tych przygotowaniach był szewc, Jan Kiliński. Niestrudzony, niczem się niedający powstrzymać, porozu-

miewał się ze wszystkimi rzemieślnikami warszawskimi, układał się z oficerami wojska polskiego; wszę-



JAN KILIŃSKI,
szewc-pułkownik.

dzie był sam, zachęcał, pouczał i nakazywal zachowywać tajemnicę aż do czasu.

Ambasador carycy Katarzyny Igelström przeczu-

wał, że coś się gotuje i drżał ze strachu. Jako tchórz nie rozpoczął otwartej walki, ale podstępnie postanowił zgnieść gotujący się wybuch. Wydał rozkaz, aby Rezurekcya odbyła się w wielką sobotę wieczorem o jednej godzinie we wszystkich kościołach. Podczas nabożeństwa miano ustawić armaty naprzeciw drzwi kościołów i tym sposobem uwięzić lud w świątyniach, a tymczasem rozbroić wojsko polskie, opanować arsenały czyli magazyny broni i uwięzić wszystkich czynniejszych patryotów.

Jednak dzielni Warszawianie przeczuli, co podły najeźdźca knuje i rozpoczęli walkę w wielki czwartek dnia 17. kwietnia o godzinie 3 rano. Równocześnie we wszystkich prawie częściach miasta zawrzał zacięty bój na śmierć i życie. Najdzielniej spisywali się Jan Kiliński na czele szewców i Józef Sierakowski na czele rzeźników. Wojskiem dowodził jenerał Mokronowski. Rozpaczliwa walka ukończyła się dopiero w wielki piątek po południu. Z 8 tysięcy Moskali, którzy wtedy stali załogą w Warszawie, większa część poległa lub dostała się do niewoli, a reszta haniebnie uciekła wraz z Igelströmem.

Radość nieopisana z odniesionego zwycięstwa ogarnęła mieszkańców Warszawy. Stokroć milsze niż zwykle były teraz dla nich święta wielkanocne, bo miasto oczyścili z moskiewskich śmieci. Natychmiast wysłali posłańca do Kościuszki z pismem, że go uznają za najwyższego Naczelnika i przystępują do aktu powstania, ogłoszonego w Krakowie dnia 24. marca.

W kilka dni potem i Wilno, stolica Litwy, uprzątnęło się z Moskalami pod dowództwem mężnego pułkownika Jasińskiego. Tymczasem Kościuszko stanął obozem pod wsią Połańcem[1]), gdzie dłuższy czas się zatrzymał dla ściągnięcia większej liczby ochotników i na-

---

[1]) Połaniec leży przy ujściu rzeki Czarnej do Wisły o pięć mil na zachód od Sandomierza.

leżytego wyćwiczenia żołnierzy. Tutaj też spełnił czyn, który mu powinien zapewnić nigdy niewygasłą miłość i uwielbienie każdego uczciwego serca chłopskiego. Powodowany gorącą miłością dla uciśnionego, biednego ludu i poczuciem sprawiedliwości wydał nowe prawa. Jako najwyższy Naczelnik narodowy ogłosił Uniwersałem z pod Połańca dn. 7. maja 1794 r.:

»Osoba wszelkiego włościanina jest wolna i wolno mu przenieść się gdzie chce...

»lud ma ulżenie w robociznach...

»zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku, gospodarstwo nie upadło...

»od tych, którzy wezwani będą na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna nie będzie wyciągana...

»własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanemi, podług wyrażonej ulgi nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta...

»ktoby czynił jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisyę stawiony i do sądu kryminalnego oddany...

»duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przedkładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny«.

Uniwersał Połaniecki Kościuszki dawał chłopom wiele więcej niż Konstytucya 3. Maja. Konstytucya zapewniała opiekę prawa, ale nie zmieniała zasadniczo doli ludu. Uchwalała ją szlachta: lud wtedy się nie zdobył na to, by się o ulgi dla siebie upomnieć.

Uniwersał Połaniecki niósł chłopu wolność od poddaństwa, uznawał jego godność ludzką, warował prawo pańszczyźnianego gospodarza do gruntu, zmniejszał pańszczyznę. Ogłosił go narodowi nie Sejm Szlachecki, lecz Naczelnik w chłopskiej sukmanie; mógł ogłosić — bo kosy chłopskie wywalczyły uznanie dla chłopa-obywatela.

Uniwersał połaniecki był prawem tymczasowem:

po zwycięstwie — marzył Kościuszko — nowy sejm polski zniesie pańszczyznę...

Jak zobaczymy nie przyszło zwycięstwo. Ale zwycięstwo racławickie i uniwersał Kościuszki miały wielkie znaczenie. Od razu, od pierwszego zamachu nie zmieniła się dola Polski i dola ludu. Przyszło wiele lat ciężkich i okrutnych.

Ale nie zawarło się wieko polskiego grobu, nie uschło drzewo żywota Polski, choć w nie rąbał wróg co sił starczyło. Od nowa, przy ziemi nowe rosną pędy, rosną, potężnieją, opierają się wszystkim wichrom. Na racławickich polach i w połanieckim obozie narodziła się myśl o nowej Polsce — Polsce ludowej.

Z pod Połańca ze znacznie zwiększonem wojskiem wyruszył Kościuszko przeciw Moskalom. Spotkał ich pod Szczekocinami[1]) przy granicy krajów polskich, które zabrał Prusak przy drugim rozbiorze Polski w r. 1793.

Wojsko nasze liczyło teraz 17 tysięcy ludzi, z czego połowa była kosynierów.

Armia moskiewska liczyła 16 tysięcy żołnierzy, ale się spodziewała pomocy króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, który tuż nad granicą stał z 20 tysięcznem wojskiem. Wprawdzie król pruski nie wypowiedział Polsce wojny, więc nie powinien był przychodzić Moskalom w pomoc...

Rano dnia 6. czerwca 1794 r. rozpoczęło nasze wojsko walkę z Rosyanami. Po dwóch godzinach zaczęli się już Moskale mieszać i ustępować, gdy w tem przybył im Prusak na pomoc. Walka z 35 tysiącami wrogów była daleko trudniejsza, ale mimo to Kościuszko się nie uląkł i dalej wiódł swoich do zaciętego boju. To znowu

---

[1]) Szczekociny leżą w Kieleckiem nad rzeką Pilicą.

najdzielniej się uwijali kosynierzy, bo rozbili 14 szwadronów jazdy moskiewskiej i kilka pruskiej. W bitwie tej żadna strona nie odniosła zwycięstwa, naszych poległo tysiąc, a nieprzyjaciele stracili kilka tysięcy. Pod wieczór nakazał Kościuszko odwrót, który się odbył w zupełnym porządku.

Stąd podążył w powolnych marszach ku Warszawie, bo się obawiał, aby się nie dostała w ręce nieprzyjaciół. Dnia 13. lipca wszedł do stolicy naszej, a ludność witała go jak zbawcę.

Wkrótce zjawili się pod Warszawą król pruski Fryderyk Wilhelm z 40 tysiącami i jenerał rosyjski Fersen z 10 tysiącami żołnierzy.

Od wschodu zasłaniała Warszawę wspaniała nasza Wisła, a od zachodu Kościuszko kazał usypać naprędce szańce.

Prusacy i Moskale przez dwa miesiące usiłowali zdobyć Warszawę, ale napróżno, bo Kościuszko jako znakomity inżynier tak ją zasłonił szańcami, że pociski nieprzyjacielskie nie dochodziły do miasta. Ludność warszawska z radością i ochotą wykonywała wszystkie rozkazy ukochanego wodza, bo wierzyła w jego znakomite zdolności i zrozumiała to dobrze, że koniecznie musi zwyciężyć, bo inaczej czeka ją i całą Ojczyznę jarzmo niewoli, nędza i hańba. Często urządzali nawet dzielni Warszawianie wycieczki i porządnie nieprzyjaciela poturbowali we własnym jego obozie. Straty pruskie i moskiewskie były bardzo znaczne, bo strzały wojska naszego, dobrze z szańców wymierzone, roznosiły wielkie spustoszenie w obozie nieprzyjacielskim, podczas gdy strzały ich wcale naszych wojowników nie dosięgały, bo byli należycie zasłonięci okopami.

Król pruski zżymał się i niecierpliwił, przypuszczał walne szturmy do stolicy, ale zawsze tylko po to, aby po kilka tysięcy żołnierzy stracić.

Wreszcie widząc, że nie jemu walczyć tutaj dłu-

żej z Kościuszką, ustąpił ze wstydem z pod Warszawy dnia 6. września, a za nim oddalili się także i Moskale.

Podczas oblężenia Warszawy rozpoczęli inni jenerałowie polscy walkę z Prusakami w Wielkopolsce i porządnie im się dali we znaki. Po ustąpieniu nieprzyjaciół z pod Warszawy posłał Kościuszko Wielkopolanom na pomoc najzdolniejszego swego jenerała, Henryka Dąbrowskiego. Ten złączył się z jenerałem Madalińskim i z powstańcami i gromił dzielnie Prusaków przy każdej sposobności.

W tym czasie wysłała caryca Katarzyna jenerała Suworowa do Polski, aby się połączył z Fersenem, i żeby wspólnie prowadzili walkę z Kościuszką. Armia rosyjska wynosiłaby wtedy przeszło 30 tysięcy ludzi, więcby trudna była z nią walka. Postanowił przeto Kościuszko przeszkodzić połączeniu się tych dwóch wodzów moskiewskich i wyruszył natychmiast przeciw Fersenowi, który stał obozem pod miasteczkiem Maciejowicami z 16 tysiącami żołnierzy i przeszło 50 działami. Kościuszko miał tylko 6 tysięcy wojska i 20 armat, ale mimo to postanowił przyjąć walkę, bo podczas bitwy miał jenerał Poniński, stojący z 6 tysiącami w odległości 3 mil od Maciejowic, stosownie do rozkazu napaść z boku na Moskali. Ci wzięci we dwa ognie byliby z pewnością ponieśli zupełną klęskę.

Z brzaskiem dnia 10. października 1794 r. rozpoczęły dwie wrogie sobie armie zaciętą bitwę. Naszych było blizko trzy razy mniej, niż Moskali, a jednak trzymali się dzielnie, aż do drugiej godziny po południu. Kościuszko był zawsze tam, gdzie wrzała najzaciętsza walka. Przebiegał szeregi, zachęcał i dodawał otuchy. Każdej chwili spodziewał się nadejścia Ponińskiego — niestety Poniński nie przychodził. Żołnierze nasi stoją jak mur, nie ustępują ani na krok, ale z każdą chwilą jest ich coraz mniej, bo bitwa nikogo nie oszczędza. Kosynierzy cudów waleczności dokazują, kosy ich sieką karki moskiewskie jakby kapustę; cóż z tego? Zale-

dwie jednych wysieką, już Fersen nasyła drugich bez końca, a im już ręce mdleją od ciągłego machania kosami. Nie ustępują jednak wcale, każdy walczy do ostatniej kropli krwi. Pod Kościuszką już trzy konie ubito i kilkakroć go raniono, bo on się nie zasłaniał, ale był zawsze tam, gdzie się srożyła najzażartsza walka. W tem jeden oddział z naszych zaczyna uciekać. Widząc to Kościuszko pędzi za uciekającymi, aby ich powstrzymać. Nagle koń jego upada i przywala go swoim ciężarem. Nadbiegają kozacy, i cięcie w głowę pozbawia Naczelnika przytomności.

Rozpacz teraz ogarnęła wojsko, bo mu zabrakło tego, który był jego duszą, jego odwagą. Jednak walczą dalej ostatkami sił, aby pomścić śmierć swego Naczelnika, aby drogo sprzedać swoje życie. Mała tylko garstka naszych ocaliła się, reszta położyła życie za Ojczyznę lub ciężko ranna dostała się do niewoli. Między rannymi, wziętymi do niewoli, nie było Kościuszki, rozkazał więc Fersen poszukać go na pobojowisku.

Znaleziono go wkrótce omdlałego, okrytego ośmioma ranami; poznano go zaś po krakowskiej chłopskiej sukmanie, jaką nosił od czasu zwycięstwa pod Racławicami. Przyniesiono go do namiotu Fersena i tam mu opatrzono rany.

Na wieść o klęsce pod Maciejowicami i o wzięciu rannego Kościuszki do niewoli rozpacz ogarnęła wszystkich bo nie było już męża najszlachetniejszego, który jedynie mógł wywalczyć Polsce niepodległość i zapewnić wszystkim, a szczególniej uciśnionemu ludowi szczęście i wolność. Wielu patryotom rozum się pomięszał z żalu i rozpaczy; lud płakał i desperował, bo stracił prawdziwego przyjaciela i obrońcę.

Wkrótce naród poczuł, że stracił Naczelnika. Gdy jenerał Suworow, połączywszy się z Fersenem uderzył na warszawskie przedmieście, Pragę, nie było już drugiego Kościuszki, któryby kierował obroną i sypał ochronne szańce, więc mimo rozpaczliwej obrony

żej z Kościuszką, ustąpił ze wstydem z pod Warszawy dnia 6. września, a za nim oddalili się także i Moskale.

Podczas oblężenia Warszawy rozpoczęli inni jenerałowie polscy walkę z Prusakami w Wielkopolsce i porządnie im się dali we znaki. Po ustąpieniu nieprzyjaciół z pod Warszawy posłał Kościuszko Wielkopolanom na pomoc najzdolniejszego swego jenerała, Henryka Dąbrowskiego. Ten złączył się z jenerałem Madalińskim i z powstańcami i gromił dzielnie Prusaków przy każdej sposobności.

W tym czasie wysłała caryca Katarzyna jenerała Suworowa do Polski, aby się połączył z Fersenem, i żeby wspólnie prowadzili walkę z Kościuszką. Armia rosyjska wynosiłaby wtedy przeszło 30 tysięcy ludzi, więcby trudna była z nią walka. Postanowił przeto Kościuszko przeszkodzić połączeniu się tych dwóch wodzów moskiewskich i wyruszył natychmiast przeciw Fersenowi, który stał obozem pod miasteczkiem Maciejowicami z 16 tysiącami żołnierzy i przeszło 50 działami. Kościuszko miał tylko 6 tysięcy wojska i 20 armat, ale mimo to postanowił przyjąć walkę, bo podczas bitwy miał jenerał Poniński, stojący z 6 tysiącami w odległości 3 mil od Maciejowic, stosownie do rozkazu napaść z boku na Moskali. Ci wzięci we dwa ognie byliby z pewnością ponieśli zupełną klęskę.

Z brzaskiem dnia 10. października 1794 r. rozpoczęły dwie wrogie sobie armie zaciętą bitwę. Naszych było blizko trzy razy mniej, niż Moskali, a jednak trzymali się dzielnie, aż do drugiej godziny po południu. Kościuszko był zawsze tam, gdzie wrzała najzaciętsza walka. Przebiegał szeregi, zachęcał i dodawał otuchy. Każdej chwili spodziewał się nadejścia Ponińskiego — niestety Poniński nie przychodził. Żołnierze nasi stoją jak mur, nie ustępują ani na krok, ale z każdą chwilą jest ich coraz mniej, bo bitwa nikogo nie oszczędza. Kosynierzy cudów waleczności dokazują, kosy ich sieką karki moskiewskie jakby kapustę; cóż z tego? Zale-

dwie jednych wysieką, już Fersen nasyła drugich bez końca, a im już ręce mdleją od ciągłego machania kosami. Nie ustępują jednak wcale, każdy walczy do ostatniej kropli krwi. Pod Kościuszką już trzy konie ubito i kilkakroć go raniono, bo on się nie zasłaniał, ale był zawsze tam, gdzie się srożyła najzażartsza walka. W tem jeden oddział z naszych zaczyna uciekać. Widząc to Kościuszko pędzi za uciekającymi, aby ich powstrzymać. Nagle koń jego upada i przywala go swoim ciężarem. Nadbiegają kozacy, i cięcie w głowę pozbawia Naczelnika przytomności.

Rozpacz teraz ogarnęła wojsko, bo mu zabrakło tego, który był jego duszą, jego odwagą. Jednak walczą dalej ostatkami sił, aby pomścić śmierć swego Naczelnika, aby drogo sprzedać swoje życie. Mała tylko garstka naszych ocaliła się, reszta położyła życie za Ojczyznę lub ciężko ranna dostała się do niewoli. Między rannymi, wziętymi do niewoli, nie było Kościuszki, rozkazał więc Fersen poszukać go na pobojowisku.

Znaleziono go wkrótce omdlałego, okrytego ośmioma ranami; poznano go zaś po krakowskiej chłopskiej sukmanie, jaką nosił od czasu zwycięstwa pod Racławicami. Przyniesiono go do namiotu Fersena i tam mu opatrzono rany.

Na wieść o klęsce pod Maciejowicami i o wzięciu rannego Kościuszki do niewoli rozpacz ogarnęła wszystkich bo nie było już męża najszlachetniejszego, który jedynie mógł wywalczyć Polsce niepodległość i zapewnić wszystkim, a szczególniej uciśnionemu ludowi szczęście i wolność. Wielu patryotom rozum się pomięszał z żalu i rozpaczy; lud płakał i desperował, bo stracił prawdziwego przyjaciela i obrońcę.

Wkrótce naród poczuł, że stracił Naczelnika. Gdy jenerał Suworow, połączywszy się z Fersenem uderzył na warszawskie przedmieście, Pragę, nie było już drugiego Kościuszki, któryby kierował obroną i sypał ochronne szańce, więc mimo rozpaczliwej obrony

oblężonych, zdobył Suworow Pragę dnia 4. listopada 1794 r. i sprawił tam okropną rzeź. Zgroza człowieka przejmuje, gdy o tych zbrodniach czyta. Moskale mordowali bez litości nie tylko mężczyzn zdolnych do broni, ale nawet starców, kobiety i dzieci. Rozbestwiona ta dzicz wymordowała wtedy 20 tysięcy niewinnych ofiar. Czwartego dnia po tych o pomstę do nieba wołających okrucieństwach poddała się Warszawa.

W styczniu 1795 r. Rosya, Prusy i Austrya zabrały nam resztę wolnej ziemi ojczystej, i tak staliśmy się nędzarzem między narodami...

Niewola, tułactwo i śmierć Kościuszki.

Moskale wywieźli Kościuszkę i innych oficerów polskich, wziętych do niewoli, do Petersburga, stolicy Rosyi, i tam ich na rozkaz carycy Katarzyny osadzono w więzieniu. Między nimi był także mężny szewc-pułkownik Jan Kiliński, który »Moskaliskom sprawił weselisko krwawe« dnia 17 kwietnia w Warszawie, i starsi oficerowie Sierakowski, Kniaziewicz i Niemcewicz.

W więzieniu tem przesiedział Kościuszko dwa lata, cierpiąc wiele, bo rany jego licho opatrywane powoli się goiły. Dla rozerwania się czytał książki, rysował i zajmował się tokarstwem.

Nagle zakończyła Katarzyna swe niecne życie dnia 6. listopada 1796 r. Na tron rosyjski wstąpił po niej syn jej, Paweł I., który był człowiekiem dosyć uczciwym i umiał czuć, co to jest brak wolności, bo go matka trzymała zawsze pod ścisłym dozorem z obawy, żeby jej tronu nie odebrał. Udał się więc do Kościuszki, którego nadzwyczaj cenił i szanował, oznajmiając mu, że jest wolnym. Ucieszył się wielce nasz bohater tą wiadomością, ale mu nie chodziło o siebie, zapytał się przeto, czy i inni jeńcy polscy są także wolni, na co otrzymał potwierdzającą odpowiedź.

Nadto chciał go car zamianować jenerałem w woj-

sku moskiewskiem, darować mu rozległe dobra i 6 tysięcy rocznej pensyi, ale Kościuszko nie chciał nic zawdzięczać ciemięzcy swego narodu. Przyjął tylko na razie w darze od niego 12 tysięcy rubli, bo się obawiał, aby car rozgniewany odmową nie kazał na nowo uwięzić uwolnionych Polaków.

Z Petersburga wyjechał do Ameryki. Po drodze wstąpił do Stockholmu, stolicy Szwecyi, a później do Londynu, stolicy Anglii. Wszędzie przyjmowano go z oznakami największego uwielbienia. Król szwedzki Gustaw IV., dał mu w upominku piękny pałasz, a Anglicy w imieniu całego narodu kosztowną szablę z napisem: »Walecznemu Kościuszce«, zaś miasto Brystol srebrny kielich z imieniem Kościuszki. Gdy wylądował na wolnej ziemi Ameryki w Nowym Yorku i wsiadł do powozu, lud odprzęgł konie i sam zawiózł go do mieszkania; tak czcił i miłował tego, który walczył za jego wolność. Rząd Stanów Zjednoczonych wypłacił mu pensyę, w kwocie 19 tysięcy dolarów, czyli przeszło 40 tysięcy złotych, należącą mu się za czas od ukończenia wojny o niepodległość Ameryki.

Zaraz Kościuszko odesłał carowi darowane mu 12 tysięcy rubli przed wyjazdem z Petersburga.

Mile upływał Kościuszce czas wśród miłujących go i uwielbiających Amerykanów, tylko tęskno mu było za nieszczęśliwą Ojczyznę, o której dopiero w pół roku mógł uzyskać jaką wiadomość. Z tego powodu postanowił zbliżyć się ku niej; pożegnał więc poraz drugi i ostatni wdzięczną mu drugą część świata i popłynął do Francyi. Właśnie w tym czasie zanosiło się na wojnę między Francyą, a państwami, które rozebrały Polskę. Francya walczyła dotychczas zwycięsko ze wszystkimi swymi wrogami, bo miała zdolnych wodzów a szczególniej jednego niesłychanie utalentowanego jenerała Napoleona Bonaparte.

W tym czasie jenerał Henryk Dąbrowski zebrał w północnych Włoszech przy pomocy innych dzielnych

patryotów kilkanaście tysięcy wojska polskiego które nazwano legionami. Wtedy to powstała prześliczna pieśń; »Jeszcze Polska nie zginęła!«... »Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski!«

Z tą pieśnią na ustach walczyli nasi rycerze w setkach bitew obok Francuzów, budząc podziw całego świata dla polskiego męstwa. — Niestety Francuzi, a szczególniej Napoleon Bonaparte, który wkrótce został ich cesarzem, okazał się niewdzięcznym i samolubnym. Napróżno starał się go Kościuszko przekonać, że w jego własnym interesie leży odbudowanie Polski. Dopiero w roku 1807 Napoleon utworzył z ziem polskich odebranych Prusakom — Księstwo Warszawskie, a w pięć lat później zapowiedział wojnę »polską« z Rosyą.

W r. 1812 wyruszył Napoleon z armią, liczącą 500 tysięcy czyli pół miliona żołnierzy na podbicie Rosyi. Wbrew radom polskich jenerałów a zwłaszcza ks. Józefa Poniatowskiego wybrał się tam na zimę, a właśnie nastała nadzwyczaj ostra zima. Moskale spalili Moskwę, a wojsko Napoleona wyginęło prawie całe od głodu i mrozów.

Napoleon wrócił do Francyi i zebrał nowe wojsko. Ale teraz połączyły się z sobą Rosya, Austrya i Prusy, i pokonały Napoleona, który zrzekł się tronu cesarza Francyi.

Jak Kościuszkę nawet nieprzyjaciele szanowali, świadczy najlepiej następujące zdarzenie:

Podczas tej wojny z Napoleonem oddział wojska rosyjsko-niemieckiego pustoszył jednę wioskę pod Paryżem tuż pod miasteczkiem Berville, w którem mieszkał Kościuszko. Nadaremnie prosili mieszkańcy napadniętej wioski, aby ich nie niszczono: żołdacy dopuszczali się dalej nadużyć. Wtem zbliżył się nieznajomy starzec w prostem odzieniu i zaczął ich karcić surowo. Zdziwieni zapytują się go, skąd ma prawo tak do nich przemawiać. Na to otrzymują odpowiedź: »Jestem Kościuszko«. W tej chwili padli mu do nóg, prosząc o prze-

baczenie. Dowódca oddziału dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, nakazał, całą okolicę Berville zostawić w spokoju.

Po odniesionem zwycięstwie nad Napoleonem zjechali się trzej monarchowie na kongres czyli narady do Wiednia, w r. 1815, aby tam uchwalić nowe granice dla państw europejskich. Ponieważ car Aleksander I. głosił, że jest przyjacielem Polaków, więc Kościuszko udał się także z Francyi do Wiednia i wstawiał się do niego, aby niepodległość całej Polski przywrócił, a ludowi w niej nadał zupełną wolność i żeby zniósł pańszczyznę. Jednak mały skutek odniosły prośby obrońcy wolności i przyjaciela ludu. Z małej tylko części dawnej Polski utworzono Królestwo Polskie (ze stolicą Warszawą), w którem królem został car rosyjski; sprawę ludową zaś zupełnie pominięto.

Stąd odjechał zmartwiony Kościuszko do Szwajcaryi, do niejakiego Zeltnera (Celtnera), z którym się serdecznie zaprzyjaźnił w Paryżu, kiedy ten był posłem swego kantonu (jakby powiatu) do izby francuskiej. Tutaj spędził spokojnie nasz bohater ostatnie lata życia, w zaciszu wiejskiem niedaleko miasta Solury. Mimo późnego wieku był ciągle zajęty pracą lub czynieniem dobrego.

Nazywano go też aniołem opiekuńczym całej okolicy, bo nie tylko wspierał tych, co pomocy u niego szukali, ale sam wyszukiwał potrzebujących i dopomagał im już to czynem, już to dobrą radą.

O hojności jego dla wszystkich potrzebujących, najlepiej może pouczyć następująca okoliczność:

Razu pewnego pożyczył sobie jeden z przyjaciół Kościuszki konia od niego do jazdy pod wierzch. Po powrocie oddając mu go z podziękowaniem rzekł: »Panie jenerale! jeżeli mi jeszcze zechcesz pożyczyć swego konia, to daj mi także i swoją sakiewkę, ilekroć bowiem spotkałem ubogiego na drodze, proszącego o jałmużnę, koń stawał i dotąd się nie ruszył z miejsca, dopókim

nie wyciągnął ręki, udając, że rzucam datek, bo nie miałem przy sobie, ani grosza«.

Kościuszko był także przyjacielem dzieci; lubił się przypatrywać ich zabawom, a często nawet sam im różne zabawy urządzał, biorąc osobiście w nich udział.

Kochany i uwielbiany przez wszystkich przeżył 71 lat i po krótkiej słabości przeniósł się do lepszej krainy dnia 15 października 1817 roku.

Przed śmiercią Kościuszko zapisał testamentem notaryalnym wieśniakom z Siechnowicz wszystkie grunta, które uprawiali, małą tylko część zostawiając siostrze, (od pańszczyzny uwolnił ich już dawniej po powrocie z Ameryki, jak już była o tem wzmianka).

Smutek i żal ogarnął wszystkie szlachetne serca w dwóch częściach świata na wieść o śmierci tego najszlachetniejszego i najczystszego szermierza wolności. W całej Polsce i wielu miastach innych państw odprawiano uroczyste nabożeństwa za Kościuszkę. Lafayette, jeden z najznakomitszych Francuzów owego czasu, przyjaciel Kościuszki i uczestnik w wojnie amerykańskiej te słowa wypowiedział w mowie po żałobnem nabożeństwie w Paryżu: »Imię jego należy do całego ucywilizowanego świata, a jego cnoty są całej ludzkości własnością«. Francuzi i Anglicy pisali pieśni na jego cześć. Postawiono mu pomnik: jeden niedaleko Solury w Szwajcaryi a drugi obok zbudowanej przez niego twierdzy West-Point w Ameryce. Lecz najpiękniejszy pomnik wystawiła swemu najlepszemu synowi osierocona Polska. Sprowadziła zwłoki jego do starożytnego grodu Krakowa i złożyła je na swojem łonie w grobach królewskich, w katedrze, na Wawelu, a następnie wezwała żyjące dzieci, aby jej obrońcy wystawiły pomnik, jakiego żaden bohater świata nie posiada.

Pomnik ten miał być nie z kamienia, nie z metalu, nie z kosztownego marmuru, ale z tego, co Kościuszce i każdemu Polakowi było najdroższe, to jest z ziemi rodzinnej, przesiąkniętej krwią jego, krwią i po-

tem ludu, który tę ziemię uprawia. W roku 1820 rozpoczęto sypać kopiec na górze Bronisławy pod Krakowem. Tysiące rodaków spieszyło ze wszystkich ziem polskich, aby przynajmniej jednę taczkę ziemi własnoręcznie zawieść na kopiec i w ten sposób dać wyraz swej czci i uwielbienia dla ukochanego Naczelnika. Pracował z zapałem lud nad pomnikiem swego »jenerała chłopskiego«, pracowało mieszczaństwo, pracowała szlachta i duchowieństwo, a wszyscy przejęci jedną myślą: byle wyżej, byle wyżej!

W trzy lat już było dzieło dokonane. Przy samych fundamentach złożono w skrzyni ziemię z pod Racławic, a wyżej ziemię z pod Maciejowic. Na szczycie zaś umieszczono bryłę granitu z prostym napisem: »Kościuszce«, bo imię to więcej do serc naszych mówi, niż najobszerniejsze objaśnienie.

Zakończenie.

Strasznem nieszczęściem dla całego narodu polskiego był upadek powstania Kościuszki, lecz szczególniej dotknął on uciśnionego wieśniaka. Powstanie to miało na celu nie tylko wypędzenie wrogów z granic Polski i zapewnienie jej wolności i niepodległości, lecz także zupełne zniesienie poddaństwa, zniesienie pańszczyzny. Gdyby Kościuszko był zwyciężył, jużby od stu lat lud był wolny i pradziadkowie nasi byliby już pracowali na swym własnym kawałku ziemi. Do dziś dnia naród cały byłby wzrósł w bogactwo i znaczenie, stałby się pochodnią oświaty i obrońcą wolności uciemiężonych ludów wschodniej Europy.

Kiedy już mowa o powstaniu, to ośmielę się jeszcze jednę uwagę zrobić. Jako syn chłopa przebywam między ludem i nieraz słyszę z przykrością takie zdania od włościan, że powstania były na to, aby przywrócić pańszczyznę. Otóż rzecz się miała wprost przeciwnie. Wszystkie powstania, a szczególniej Kościuszkowskie i powstanie

ostatnie z r. 1863 miały za zadanie prócz wywalczenia niepodległości Ojczyzny także usamowolnienie ludu. Rząd narodowy ogłosił dnia 22. stycznia 1863, że »ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa«.

Rozporządzenie to Rządu Narodowego odnosiło się tylko do włościan polskich pod zaborem moskiewskim, bo rządy austryacki i pruski już na kilkanaście lat przedtem zniosły pańszczyznę, zmuszone do tego okolicznościami.

Nadto i sejm nasz na pierwszem swem posiedzeniu dnia 15. kwietnia 1861 r. uchwalił na wniosek posła Adama Potockiego, że zniesienie poddaństwa przez rząd austryacki rozporządzeniem z dnia 5. kwietnia 1848 r. uważa za ważne i że odtąd polski włościanin ma być po wszystkie czasy wolnym.

Ale wróćmy do Kościuszki.

Przed dziewiędziesięciu sześciu laty dziadkowie nasi oddali hołd szermierzowi wolności przez usypanie mu wspaniałej mogiły. Jakimże sposobem godnie zdoła uczcić lud swego pierwszego prawdziwego przyjaciela i obrońcę w setną rocznicę bohaterskich czynów? Najbardziej się będzie dusza Kościuszki radowała, »patrząc na nas z nieba«, największą czcią dla jenerała chłopskiego będzie to, jeżeli na całej ziemi polskiej nie będzie jednego chłopskiego serca, któreby nie biło gorącą miłością i uczuciem wdzięczności dla pierwszego swego obrońcy i przyjaciela. Do tego więc należy nam wszystkiemi siłami dążyć, aby każdy, który się na polskiej ziemi urodził i z niej się żywi, wiedział, kim był Kościuszko i do czego dążył w życiu.

Szczególniej ty, młodzieży kształcąca się, któraś wyszła z pod słomianej strzechy, nie zapominaj o po-

chodzeniu swojem i obowiązkach, jakieś zaciągnęła względem ludu, za którego krwawo zapracowany grosz czerpiesz ze skarbnicy wiedzy. Niechaj ta wiedza służy ku pożytkowi ludu przez szerzenie oświaty i miłości dla takich postaci, jak Kościuszko. A gdy miliony ludu polskiego zrozumieją pragnienia zamiaru Kościuszki, wtedy Polska powstanie wielka

»... i potężna, jak lud kmiecy,
Co ją dźwignie swemi plecy!«

Kasper Wojnar.

Piosnka o Bartoszu Głowackim.

— Hej tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary;
Otoczyli go kołem,
On tak mówił do wiary:
»Wiara, bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało.
Ej mówiłem wam nieraz,
Że już zuchów dziś mało«.
»Za mych czasów to słynął
Kum Bartłomiej Głowacki,
Od Moskali on zginął,
Żołnierz z niego był chwacki«.
»Czy to w karczmie czy w domu,
Czy to taniec, wesele,
Nie dał bruździć nikomu
I był zawsze na czele«.
»Gdy na wojnę zwołali
Młodzież naszych powiatów,
Myśmy bili Moskali
Bez pomocy magnatów«.
»Po szeregach się lśniały
Kierezyje czapeczki,
Do każdego się śmiały
Kieby łanie, dzieweczki«.
»Tam za górą harmaty
Strzeże oddział kozacki.

»Oj, czekajta psubraty!«
Mówił Bartosz Głowacki«.
    »Raz, pamiętam, wieczorem
    W Racławicach stojewa,
    Coś czernieje za borem
    I Moskali widziewa«.
Gdy Kościuszko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę,
A Głowacki wyskoczył
I miał kosę kiej brzytwę«,
    »Zaczął machać, wywijać,
    My też obces na wrogi,
    Dalej ranić, zabijać,
    Aże oni het w nogi«.
»I przez bagna, przepaście
Uciekali kiej wściekli,
Myśmy harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli«.
    »Wodzowie się schodzili
    I Bartosza witali,
    Zdrowie jego het pili
    I serdecznie ściskali«.
Młodzież kubki nalała
I spełniła je duszkiem.
»Wiwat zuchy!« wołała:
»Nasz Głowacki z Kościuszkiem!«

»Oj, czekajta psubraty!«
Mówił Bartosz Głowacki«.
»Raz, pamiętam, wieczorem
W Racławicach stojewa,
Coś czernieje za borem
I Moskali widziewa«.
Gdy Kościuszko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę,
A Głowacki wyskoczył
I miał kosę kiej brzytwę«,
»Zaczął machać, wywijać,
My też obces na wrogi,
Dalej ranić, zabijać,
Aże oni het w nogi«.
»I przez bagna, przepaście
Uciekali kiej wściekli,
Myśmy harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli«.
»Wodzowie się schodzili
I Bartosza witali,
Zdrowie jego het pili
I serdecznie ściskali«.
Młodzież kubki nalała
I spełniła je duszkiem.
»Wiwat zuchy!« wołała:
»Nasz Głowacki z Kościuszkiem!«